DWUTYGODNIK NAUKOWY

POŚWIĘCONY

ARCHEOLOGII, HISTORYI I LINGWISTYCE,

wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca

pod redakcyą

TEODORA ZIEMIĘCKIEGO

członka kom. arch. Akad. Umiej.

NUMER 18.

15 Wrzesień 1878.

KRAKÓW.

W drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki.

1878.

SPIS PRZEDMIOTÓW.

MIESZKAŃCY OSAD NAWODNYCH

przez

Teodora Ziemięckiego.

(Ciąg dalszy).

Róg jeleni, jak wspominaliśmy wyżéj, jest nader pospolitym w stacyach nawodnych wszystkich krajów i epok. Zarówno bywał używany na same narzędzia, broń, jak i na oprawę tychże.—Jedną z najpiérwotniéjszych broni palafitów jest rodzaj pałki z kolosalnego rogu jeleniego, w którym jedna gałąź służy za rękojeść, inne są obcięte, a tęgi ostry wyrostek służy do zadawania ciosów. Piękny taki okaz znaleziono mianowicie w stacyi Auvernier; w zbiorach Dr. Clement znajdował się podobny egzemplarz do 50 cmtr. długości majacy (Desor l. c. Fig. 7 b). Narzędzia z tego rodzaju materyału służyły prawdopodobnie do obrabiania roli — innego użytku bowiem trudno przypisać np. pięknemu okazowi rodzaju motyki czy téż oskardu z rogu jeleniego, odkrytemu przez Messikommera a ofiarowanemu Staubowi (Tab. II, Fig. 17 u tegoż); podobny egzemplarz nieco mniejszy, znajduje się w muzeum Akad. Umiej. Trudniéj oznaczyć cel i użytek licznych siekier i siekieromłotów z tegoż materyału, których staranna politura i tępe ostrze. nie dozwala przypuszczać żadnego realnego użytku. Taką pokaźną siekierę z rogu jeleniego odkryto w palaficie Czeszewskim. Virchow podobne narzędzia znajdywał w wielu palafitach Pomeranii i Prus, np. jeziora Lübtowskiego [29]): dwie z nich znaleziono jednę w samym Berlinie, drugą w jego okolicy (Hermsdorf) w pokładach torfowiskowych, przypominające w zupełności odwzorowane u p. Worsaae (Nordiske Oldsager II, Fig. 48, 49); PP. Virchow i Friedel robią uwagę, że podobne siekiery z rogu i kości, trafiają się bardzo często w „słowiańskich palafitach“ i „grodziskach wendyjskiego peryodu“ [30]). Siekiery podobne lubo rzadko znajdował i Lisch w Meklemburgu (l. c. I, 51, II, 24, 43). W Szwajcaryi także nie są rzadkością, i tak, w stacyi Nussdorf jeziora Ueberlinger, nie mniéj jak szesnaście sztuk podobnych siekier i młotów znaleziono (Desor l. c. p.

[29]) Zeitschrift für Ethnologie II Bd. p. 454.
[30]) Verhandlungen der Berliner Gesell. f. Anthrop. etc. 1876, p. 154, 232.

23) [31]. Na szczególniejszą uwagę zasługują narzędzia z rogu pięknie wykończone, z Stargardu w Pomeranii [32]) pochodzące, między któremi spostrzegamy narzędzie niewiadomego użytku, a do osady jakiejś podobne i piękną swą ornamentacyą w trójkąciki z kółek i poprzecznych linij, przypominające równie na uwagę zasługującą osadę noża z rogu jeleniego z palafitu Lübtowskiego „i innych pomorskich wykopalisk". — Podobnież róg jeleni używanym bywał do wyrabiania szydeł, igieł do robienia sieci, łopatek zapewne do gładzenia naczyń ceramicznych służących, harpunów, grotów do lanc itp., grzebieni, jakich kilka Lisch pod Wismarem odkrył (I, p. 53, 54), jakiego okaz widzimy w wykopalisku Stargardzkiém i różnych tym podobnych użytków, do których zwykle obracaną bywała kość [33]).

Z narzędzi kościanych, najczęściéj trafiają się: ładnie przez użycie prawdopodobnie polerowane szydła z kości najczęściéj łokciowéj konia, jelenia itp. do znajdywanych w naszych grodziskach (np. Horodnicy) i tak zwanych przez Virchowa i innych, *wendyjskich*, w zupełności podobne; szydła podwójne, widełkowate (Mondsee, Weyeregg), które być może za przyrządy służące do jedzenia w rodzaju naszych widelcy, lecz prawdopodobniéj jak to przypuszcza hr. Wurmbrand (II Abth. p. 14), w przemyśle tkackim miały swoje zastósowanie. — Staub przytacza (Tab. II, Fig. 20) łyżkę dokładnie wyrobioną z kła dzika. Z innych narzędzi zasługują na uwagę, narzędzia do spłaszczonych dłutek podobne, i za takie długo uważane, które jednakże tępo zakończone i przez użycie zaokrąglone i polerowane, najprawdopodobniéj do gładzenia, nadawanie kształtów i ozdób naczyniom glinianym — do czego i dziś drewnianych podobnych łopatek używa się — służyły. Rodzaj łopaty czy szufli z kości łopatkowéj wielkiego jakiegoś ssaka, którą przytacza Staub (Tab. II, Fig. 19) miała służyć do kopania czy téż rycia ziemi. Niewątpliwie, że mieszkańcy palafitów ze względu na niedostatek i cenność metali, przeważnie narzędzi z kości i rogów jelenich lub naszéj zwyczajnéj sochy do

[31]) Dr. Much (III Bericht., Taf. II, fig. 17) przedstawia nam taki siekieromłot dobrze zachowany z palafitu w Mondsee pochodzący, różny jednakże od poprzednio wzmiankowanych siekier i niepolerowany; nie sądzi aby z powodu braku twardości narzędzie to mogło służyć istotnie jako młot, a z powodu swéj lekkości do uprawy roli.

[32]) Vorhistorischer Gegenstände aus Stargard in Pommern; Verhandl. d. Berl. G. f. Anthrop. 1875, p. 125, Taf. IX.

[33]) Porów.: F. Keller VI Bericht, Tab. VII; także prof. Jeittelesa w Mittheil. d. anthrop. Gesel. in Wien, I Bd., p. 246. — Hr. Wurmbrand II Abtheil., p. 14—16.—Dr. Georg Bujack: Preussische Steingeräthe, Tab. V i opisy; oraz liczne wzmianki Virchowa na posiedzeniach Berlińskiego Towarzystwa Antropologicznego itd.

uprawy roli używali. — Do zaznaczenia są także czółenka tkackie z zębów niedźwiedzia lub dzika, wewnątrz wyżłobione (Staub, Tab. II, Fig. 27, 28); większe od nich nieco, także wyżłobione zakończenia rogów jelenich (Wurmbrand II Abth., Tab. III), nie wiadomo do jakiego użytku służyć by miały. Z kości téż także wyrabiane były: motyki, miecze, harpuny, wędki rybackie, groty do lanc etc. [34]); a także lubo rzadko, ostrza strzał, jużto cylindryczne (Fig. 7 a, u Desora), jużto spłaszczone do krzemiennych podobne. Dr. Much podaje (III Bericht, Tab. II, Fig. 15) pięknie wykończoną taką strzałkę, uważając ją za unikat; muzeum jednakże w Neuchâtel posiada zdobniéjszą z Concise (Fig. 7, u Desora), Gabinet zaś arch. Uniw. Jag. posiada piękniejszy o wiele okaz takiéj strzałki kościanéj z trzonkiem i ościami, do krzemiennych zupełnie podobną, a z palafitu Czeszewskiego pochodzącą. Nie mniéj na uwagę zasługuje piękny okaz siekierki kościanéj kształtu zupełnie podobnego do zwykłych kamiennych, a przez p. Jeittelesa w Ołomuńcu znalezionéj (l. c. Fig. 12); drugi taki egzemplarz nieco mniéj piękny znajduje się w muzeum w Sigmaringen. — Przed niedawném zwrócono uwagę na dość oryginalny zabytek epoki palafitów, mianowicie na łyżwy kościane. Narzędzie to z kości (*metacarpus* lub *metatarsus)* końskiéj lub bydła rogatego, z dwoma dziurami u kończyn, a silném zeszlifowaniem przeciwnéj strony, zawiera niekiedy do 276 mm. długości, a 32 mm. szerokości w środku [35]). Jakkolwiek już Edda Skandynawska wspomina, że Wieland kowal i jego bracia jeździli na łowy na łyżwach po lodzie, a według mytów germańskich [36]), Uller syn Tora i Sify słynął z jazdy na łyżwach, i „na kości przez morze do Szwecyi udał się“ — chociaż kroniki angielskie [37]) wspominają o zwyczaju tym przetrwałym do XIII wieku, a muzea Skandynawii, W. Brytanii, Szwajcaryi, zawiérały okazy tego prostaczego narzędzia, nikomu nie przyszło na myśl do czegoby one służyć mogły

[34]) S. Nilsson: Das Steinalter etc. Tab. III, IV, XI i odnośne opisy. — John Lubbock l. c. T. I, fig. 127—130. — Dr. Georg Bujack l. c. Tab. V. — Staub Tab. II. — E. von Sacken: Der Pfahlbau im Laibacher Moore; Mitth. d. k. k. Central-Comm. etc. Neue Folge, II Bd., Wien 1876. — Porów. także piękne narzędzia z kości i rogu odkryte w terramarze w Töszeg, odwzorowane w: Antiquités préhistoriques de la Hongrie décrites par le Dr. J. Hampel, ill. p. A. Beszédes, Estergom 1876. Pl. II, Fig. 5—22; oraz zabytki kościane z terramary w Pawłowicach: Wykopalisko Pawłowickie, opisał H. Feldmanowski. Tab. F.

[35]) Porów. Mittheil. d. anthrop. Gesel. in Wien, Bd. I, Nr. 10, Tab. fig. 11; tamże: Bd. VI, p. 142, fig. 2 i 3.

[36]) Holtzmann: Mythologie, p. 83.

[37]) Cyt. przez F. v. Luschan; Mittheil. etc. in Wien, Bd. VI, p. 148.

i powszechnie uważano je i w katalogach definiowano, jako czółenka tkackie. W nowszych dopiéro czasach częste ich odnajdywanie w palafitach i torfowiskach, tak szwajcarskich, jak Holandyi, północnych Niemiec etc., mianowicie zaś gruntowne badania prof. Jeittelesa nad wykopaliskiem w Ołomuńcu, zwróciły większą na nie uwagę; zaczęto studyować dzisiejsze obyczaje ludowe i zauważono, że dotychczas zwyczaj ten używania kości jako łyżew przechował się w niektórych okolicach Szlązka, Moraw [38]), Salzburga, Siedmiogrodu i wielu innych miejsc [39]); chłopcy używają tam zwykle téj zabawy z temi samemi przyrządami. Okazy podobne przedhistoryczne, oprócz pięknego żółtobrunatnego egzemplarza z Ołomuńca, znajdują się: w muzeum Berneńskiém, egzemplarz pochodzący z palafitu w Moosseedorf czarnego koloru, drugi egzemplarz ze Szwecyi żółtego koloru. W publikacyi Lindenschmita (I B, Taf. 1, XII H.) widzimy dwa egzemplarze odwzorowane bez podania miejsca pochodzenia; muzea w Hanowerze, Studgardzie, Leydzie, zawierają po jednym lub kilka egzemplarzy; muzeum Towarz. antrop. wiedeńskiego zawiera większą ich liczbę, po większéj części z Anglii i Siedmiogrodu pochodzących [40]). Jeden egzemplarz znaleziono u nas, na Ostrowie jeziora Lednicy.

Najstaranniejszym i najdelikatniejszym jednakże wyrobem z kości, obok pięknie wykończonych niekiedy grzebieni [41]), rączek od narzędzi, piszczałek czyli fletów z licznemi otworami, z których kilka w Szwecyi (Skanii), dwa w Nowym-Brandeburgu w torfowiskach znaleziono [42]) — są różnéj wielkości i formy igły z uszkami lub bez nich, które do wszelkiego rodzaju robót kobiecych służyćby mogły [43]). P. K. Deschmann

---

[38]) W okolicach Ołomuńca takie małe łyżwy z deseczki i kości złożone, są w użyciu i noszą nazwę „Palakrlatan“, cytow. jak wyżéj.

[39]) Porów.: Correspondenzblatt der deutschen Gesell. f. Anthropologie etc. 1871 i 72 r. — Verhandlungen der Berl. Gesell. f. Anthrop.: Ueber den Gebrauch von Schlittknochen in neuester Zeit etc. 1871, p. 104; 1872, p. 42. — Mittheilungen d. Anthrop. Gesell. in Wien Bd. VI, p 145 sqq.

[40]) Mitth. d. Anthrop. Gesell. in Wien. Bd. I, p. 247, 248; Bd. VI, p. 145 sqq. — Verhandl. d. B. G. f. Anthrop.: Geglättete Knochen zum Gebrauche beim Schlittschuhlaufen und Weben III Bd., 1871, p. 19—21.

[41]) Lisch l. c. I, p. 52—54, 115. — Verhandlungen d. Berl. Gesell. f. Anthrop. Bd. V, 1873, p. 145; Bd. VII, 1875, p. 97, 98. — Porównaj także bardzo do tych podobne formą i ornamentacyą grzebienie kościane z środkowéj Rossyi u hr. Ouwarowa: Étude sur les peuples primitifs de la Russie; Les Meriens, Tab. III, p. 215 i następ.

[42]) S. Nilsson: Steinalter, Taf. XI, Fig. 214. — Verhandl. d. Berl. Gesell. etc. Bd. V, 1873, p. 191, 192; VII, 1875, p. 97.

[43]) Staub Taf. II, fig 21—24. — Verhandl. d. Berl. Gesell. etc. Bd. VII, 1875, p. 97.

daje wizerunki kilku delikatnie wykończonych i wypolerowanych igieł z najnowszego wykopaliska w Lublianie (Laibach) [44]), które i dla dzisiejszych szwaczek nie pozostawiałyby nic do życzenia; w innych palafitach kościane igły zastępywane bywały bronzowemi, jakie to okazy dość licznie odnaleziono w palaficie Peschiery. Nie mniéj staranni byli mieszkańcy osad nawodnych i o inne przyrządy kobiecego neseseru. „Zur Anfertigung des Zwirnes — mówi tenże K. Deschmann — dienten jene ob ihres häufigen Gebrauches durch eine wunderschöne Politur ausgezeichneten Röhrenknochen, wozu man meist den Femur vom Reh oder Ellbogenknochen vom Schwan verwendete, an deren beiden Enden noch die Einkerbungen des durch die Knochenröhre gelaufenen oder gedrehten Zwirnes deutlich sichtbar sind. Man hat somit der Anfertigung des Zwirnes und der Nadel eben soviel Aufmerksamkeit als Geduld geschenkt". Tak igła i nić widzimy do częstych i delikatnych prac były w użyciu.

Zębów zwierzęcych przewierconych w jednym końcu, nizanych na sznurki, używano na ozdoby, jako naszyjniki etc. [45]) o jakich to przedmiotach toaletowych będzie niżéj.

Narzędzia z drzewa, które obok pali i drewnianych podłóg osad nawodnych, wyjątkowo do dziś dnia przechowały się, są po większéj części z twardego cisu, klonu lub dębu — rzadziéj już z buku i brzeziny. Z piérwszych dwóch gatunków, mimo parutysiącoletniéj egzystencyi niektóre narzędzia tak w wodzie jak i torfowiskach dość dobrze przechowały się, dębowe zaś za wystawieniem na powietrze rozpadają się. Łatwo zrozumiéć, że nieliczne te okazy, są zaledwo jedną tysiączną tych które różnych form i gatunków wyrabiano. W torfowiskach téż należy niezmiernie baczną zwracać uwagę przy kopaniu, gdyż narzędzia te w stanie zbutwiałym i dające się niejako zarówno jak torf krająć ostrem narzędziem, trudno od tegoż odróżnić, oraz od mnóstwa gałęzi i szczap drzewa, które przypadkowo tam się dostały.

Przedewszystkiém na uwagę zasługuje rodzaj retmańskich czółen, albo p i r o g ó w, z jednéj sztuki drzewa wyciętych, których sztuk kilka w samym jeziorze Bielskiém znaleziono. Jedno z takich czółen wypełnione kamieniami, prawdopodobnie do wzmocnienia pali przeznaczonemi, wraz z ładunkiem, zagrzęzło w bliskości stacyi Peterinsel, gdzie dziś jeszcze widzieć go można. Jedno znajduje się w zbiorze Neuchâtelskim.

---

44) Ueber die vorjährigen Funde im Laibacher Pfahlbau von Karl Deschmann Mitth. d. anthrop. Gesell. in Wien, Bd. VIII, Nr. 3 u. 4, Fig. 2, 1878.

45) S. Nilsson: Steinalter, Tab. XVI. — Wurmbrand, II Abtheil. Tab. III. — Dr. Much, III Bericht, Tab. IV.

Pan Desor posiada jeden egzemplarz ze stacyi w Auvergnier z jednéj sztuki dębu wycięty; powierzchnia jego na cal głębokości jest zupełnie zbutwiałą, rdzeń zaś jest jeszcze twardy, zdrowy, a mocno zczerniały (Desor l. c. p. 11 nota). Rodzaj takiego czółna „*Einbäumler*“ jak Niemcy nazywają, z jednéj sztuki dębu, znaleziono na dnie jeziora Lublańskiego (Laibacher Pfahlbau). Jego kształtne i staranne obrobienie każe przypuszczać, jak utrzymuje K. Deschmann (l. c.), użycia metalowego narzędzia. Długość tego czółna wynosi 4.7 mtr., szerokość 77 cmtr. Wyżłobienia wewnętrznego w ten sposób dokonano, że pozostawiono w środku poprzeczną grubą ścianę, która za wygodne siedzenie starczyła. Oba końce korpusu są zaokrąglone, do środka lekko wklęsłe. Niestety przy wydobywaniu, całe zbutwiałe czółno rozleciało się w tysiączne części. Statki podobne z jednéj sztuki dębu, najpierwotniéjsze zdaje się okręty, znajdują się w muzeum w Kopenhadze. — O cięciwach łuków w całości lub w części dochowanych, jak w Robenhausen i innych stacyj szwajcarskich, mówiliśmy wyżéj. Są zwykle z cisowego drzewa, zawierają do 5' długości w stanie nagięcia, i oba końce mają nacięte do zawiązania struny. Lisch w Meklemburgu także szczątki łuków w palafitach odkrył (II, p. 25) podobnież z twardego cisowego drzewa; niektóre szczątki znalazł w stanie zwęglonym. Częściéj natrafiają się drewniane osady kamiennych siekier i drzewca do lanc, które opalone przy końcu i ostro zakończone, same mogły służyć za narzędzia wojenne [46]). Tacyt (Ann. I, 14) przynajmniéj, wspomina o takiéj prostaczéj broni, którą tylne szeregi nieprzyjaciół w bitwie pod Idistaviso, uzbrojonemi były. Znajdywano także wielkie dębowe pałki (Staub, Tab. IV, Fig. 20, 25), które tak w wyprawach wojennych i myśliwskich, jak i przy biciu pali mogły być użyte. Dr. Much w Mondsee znalazł wiele szydłowato zakończonych gałązek i sporo kliników drzewnych, których i dziś przy łupaniu drzewa, cieśla używa; niektóre z nich noszą nawet widoczne znaki uderzeń, inne pomniejsze służyły prawdopodobnie do zmocowania wiązań drzewa.

W Wauwyl i Robenhausen największą jeszcze ilość różnych naczyń drewnianych domowego użytku znaleziono, które jednakże nawet w Szwajcaryi do wielkich rzadkości należą. Misa wielka drewniana z gruba obrobiona z Robenhausen (Staub, Tab. IV, Fig. 10), którą Messikommer z wielką ostrożnością w wodzie przechowuje, daje nam poznać, że obyczaje spodnich warstw społeczeństwa nie wiele się wszędzie i zawsze różnią od siebie. O wiele staranniéj wykończone są dwie inne misy z drzewa klonowego, z rączkami, które tamże odwzorowane znajdujemy (Fig. 18, 22).

---

[46]) Dr. Much: Dritter Bericht über die Pfahlbau-Forschungen im Mondsee; Mittheil. etc. VI Bd. p. 172.

W palaficie Lublańskim znaleziono także wielką misę drewnianą, niestety zupełnie zbutwiałą i mniejsze podobne naczyńko. W Mondsee Dr. Much odkrył łyżkę z drzewa bukowego z utraconym niestety końcem, starannie wyżłobioną (III Bericht., Taf. II, Fig. 22), która kształtami swemi przypomina łyżki z gliny palonéj z palafitu Lublańskiego pochodzące [47]).

Staub (Tab. IV, Fig. 11), podaje oryginalne narzędzie z jakiegoś krzewu, z poobcinanemi na cal długości od osady gałęźmi, tworzące w ten sposób rodzaj buławy lub kopystki, a do robienia masła mające jakoby służyć, — oraz parę z drzewa również wyżłobionych naczyń (Fig. 17, 21, 22), mających w zupełności przypominać te, które dzisiejsze gospodynie chat alpejskich używają do przygotowywania séra.

Mamy zachowane także i przyrządy męskiego gospodarstwa. Najwymowniejszym dowodem rolniczych zajęć mieszkańców osad nawodnych, jest jarzmo nie różne od naszych, z twardego cisowego drzewa wyrobione (Staub, Tab. IV, Fig. 19). Nie mniéj ciekawym zabytkiem są koła od wozów w palaficie Mercurago pod Aroną nad jeziorem Maggiore znalezione [48]). Dwa te koła jakkolwiek na jedno stadyum cywilizacyjne wskazujące, są nieco odmienne. Piérwsze bardziéj piérwotne, jest z trzech kawałów mocnéj deski spojone i listwami kabłąkowatemi z drzewa modrzewiowego wzmocnione. Jest ono bez sprych i buksu, ma tylko w pośrodku otwór na oś i dwa półkuliste wycięte otwory, które w ten sposób tworzą jakby zawiązek dwóch sprych i buksu. Koło to nosi ślady opalenia z jednéj strony, co służyło prawdopodobnie do łatwiejszego jego obrobienia — inne narzędzia drewniane téj epoki, te same ślady na sobie noszą. Drugie koło jest o wiele bardziéj ulepszone, składa się z pojedyńczych kawałków drzewa, wpuszczonemi z wielką dokładnością listwami spojonych; ma sześć sprych, z których dwie przeciwległe z jednéj sztuki, w pośrodku któréj znajduje się buks; reszta sprych z drzewa kasztanowego wpuszczoną jest w środkową sprychę i w krąg zewnętrzny. W obu kołach nie ma śladu metalu. W Schattingsdorf w Meklemburgu, prawie jednocześnie w torfowisku odkryto koło (Lisch I, p. 119 sqq.),

---

[47]) Dr. Ed. Freih. v. Sacken: Der Pfahlbau im Laibachen Moore; Mittheil. d. k. k. Centr.-Comm. für Erforsch. u. Erhalt.- der Kunst- und histor. Denkmale. Neue Folge, II Bd., p. 30, Fig. 30.

[48]) Mittheilungen der antiquarischen Gesellschaft in Zürich. Pfahlbauten, IV Bericht von Dr. Ferd. Keller, 1861, p. 8—9, Taf. I, Fig. 12; p. 13, Taf. I, Fig. 13. — Staub. l. c. Taf. IV, Fig. 12. — Dr. G. C. Fr. Lisch: Pfahlbauten in Meklenburg, I, 1865, p. 121, 122.

bardzo podobne do piérwszego, ale mniéj jeszcze rozwinięte. Jest z twardéj brzeziny, pełne, bez sprych i wyżéj wzmiankowanych półkolistych otworów; buks jest z téj saméj deski wykrojony. Składa się z trzech sztuk spojonych wpuszczonemi listwami, które piérwotnie stanowiły jeden kawał drzewa pękniętego w dwóch miejscach. Buks z jednéj strony wystaje na 1½ cala, a 2 cale grubości, środkowy zaś otwór ma 3½ cala średnicy. Z jednéj strony zupełnie gładkie, z drugiéj z wystającym buksem jest mocno opalone, co jak w poprzedniém, do łatwiejszego obrobienia służyło.

Potrzebaby Cuviera archeologii, któryby z piérwotnych tych kół potrafił odtworzyć cały wóz przeddziejowy, — w każdym razie koła te jako okaz najpiérwotniejszéj, a zarazem najdowcipniejszej może machiny, jaką kiedykolwiek człowiek wymyślił, są jednym z najcenniejszych zabytków archeologicznych.

W Wangen i Robenhausen, gdzie ziarna zbóż najobficiéj się natrafiają, znajdywane bywały na 10' długie sękate tyki, przez miejscową ludność za bijaki od cepów zdeterminowane. Noże starannie wyrobione z drzewa cisowego, grzebienie z tegoż drzewa do rogowych i kościanych podobne, i inne przyrządy domowe, w małéj liczbie także się przechowały (Staub Tab. IV, Fig. 14, 15, 16, 27).

Prof. Jeitteles w Ołomuńcu odkrył piszczałkę pasterską (l. c. Fig. 16) z bzu *(Sambucus nigra)* według zdeterminowania Dr. Heera z Zurychu wyrobioną, z trzema otworkami, jak się zdaje kamiennym nożem zdziałanemi, a nader podobną do wyżéj wzmiankowanych piszczałek kościanych i rogowych.—Plecione z wierzbiny kosze, których dna się przechowały, rogoże itp. nie należały także do rzadkości. *(C. d. n.)*

SŁOWORÓD LUDOWY.

PRZEZ

JANA KARŁOWICZA.

Mamy jeszcze obfity zapas i takich wyrazów, które nie będąc jednobrzmiennemi, lecz blizkobrzmiennemi, uwodzą nas na

pokuszenie zbliżania ich z wyrazami ani trochę w istocie niemającemi związku z niemi; zachodzi tu słoworód utajony myślowy w blizkobrzmiennych. Naprzykład: bardzo wiele, może nawet większość osób mówiących po polsku sądzi, że admirał ma coś wspólnego z admirować, chodowanie z chodzeniem (około czego z zachodami), korek z korą, krzyżmo z krzyżem, lichwa z przymiotnikiem lichy, płatnerz z płataniem albo płatem lub też płaceniem, pryśnic z pryskaniem, szafarz z szafą, szarpie z szarpaniem, szarytka z szarym ubiorem, szarańcza z szarą jéj barwą, trapista z trapieniem siebie, wydra z wydzieraniem, spuścizna ze spuszczeniem, niby spadnięciem dziedzictwa itd. Nie wyrażają się wprawdzie niczém te domniemania, postać wyrazu jest nietknięta, ale w głębi świadomości językowéj mówiącego jest poczucie wyżéj wskazanych powinowactw: nie wyraża się ono, ani się rozumuje, ale się czuje jako coś zasadniczego, podstawowego, tém więcéj, że jest w każdéj parze wyrazów jakiś łącznik myślowy, jak np. szarpi z szarpaniem itp. Ale i bez takiego łącznika człowiek nieukształcony gramatycznie (a takich jest u nas ogromna większość) nie może się obronić od uczuwania pewnéj wspólności pomiędzy blizkobrzmiącemi wyrazami; tak np. beczka i beczeć wydają mu się czémś pokrewném, również garb i garbować, strzydz i strzyga, Napoleon i pole itp. Dla czego te wyrazy mają być niby wspólnego pochodzenia, z tego większość nie zdaje sobie sprawy: nie ma na to ani czasu, ani ochoty, ani wreszcie możności, bo prostym gospodarskim rozsądkiem w żaden sposób nie można trafnie rozwiązać pytania dla czego np. obowiązek widocznie pokrewny jest z wiązaniem, poważanie z ważeniem, myśliwstwo z myślą, godność z godami, gromnica z gromem itd.; że jednak obowiązek jest tegoż pnia co wiązać itd., o tém nikt nie wątpi, więc rozumuje sobie następnie: jeżeli obowiązek z wiązaniem jest spowinowacony, choć nie widać pomiędzy temi wyrazami bliższego związku znaczeniowego, to gdy garb brzmi podobnie do garbować, a korek do kora, to dla czegóżby pomiędzy niemi nie miał zachodzić pewien stosunek pokrewieństwa myślowego, jakkolwiek nić tego stosunku jest ukrytą? Wracamy tedy do wyżéj wypisanych wyrazów i zwracamy uwagę czytelnika, że pary owe nic wspólnego z sobą nie mają, oprócz przypadkowego zdźwiękowania (assonacyi): admirał pochodzi z języka arabskiego, chodowanie, a raczéj hodowanie z ukraińskiego, korek przez Hiszpanię i Niemcy dostał się z łacińskiego cortex, krzyżmo jest greckiego, a krzyż łacińskiego pochodzenia, lichwa, płatnerz germańskiego, pryśnic

jest pamiątką wieśniaka Priessnitza, który uprawiał sztukę leczenia wodą, szafarz pochodzi od niemieckiego Schaffner = klucznik, pomocnik, a szafa z greckiego skaphion przez niemieckie Schaff, szarpie z francuskiego charpie, szarytka z franc. soeur de charité siostra miłosierdzia, szarańcza podobno z turecko-perskiego dżaradżà, trapista od nazwy opactwa La Trappe w Normandyi, wydra ma pewną i wiadomą rodzinę w sanskryc. udra, grec. hydros, niemiec. Otter i z wydzieraniem w żadnym związku nie zostaje, a wreszcie spuścizna brzmieć właściwie powinna puścizna i znaczy pustka, pustosz, dom którego dziedzic umarł, dom opustoszały, a więc dziedzictwo dla spadkobierców.

Powyższe przykłady przedstawiają zboczenia tylko myślowe z drogi prawdziwego słoworodu. Są i takie, które się wyrażają jedynie na piśmie, a w wymawianiu nie odróżniają się od prawidłowéj prosapji wyrazu. Gdy napiszemy np. mrzonka, to używając rz okazujemy, że spowinowacamy wyraz ten z pniem mr-, od którego pochodzą mrzeć, mara, marzyć, morzyć, mór i t. d., co się nam wydaje bardzo naturalném, gdyż mrzonka a marzenie, to prawie wszystko jedno. Jednakże tak nie jest, przynajmniéj co do pochodzenia: mrzonka pochodzi od mżeć = migać, pełgać, prószyć, od pnia mg (mk), więc się powinnoby pisać mżonka, jak i mżyk częściéj się tak pisze, niż w postaci mrzyk. Gdy więc piszemy mrzonka przez rz, wymawiamy wprawdzie bez różnicy od mżonka, ale popełniamy błąd czysto pisowniowy, i grzeszymy nie słowem, ale uczynkiem; błąd ten można nazwać słoworodem ludowym utajonym piśmiennym albo wzrokowym, bo istnieje on tylko dla oka. Oto jeszcze parę tego rodzaju przykładów. Wiele osób mówi odwidzać w znaczeniu nawiedzenia; dopóki wyraz ten pozostaje w sferze mowy, brzmi jednostajnie z odwiédzać i nie jest błędnym; skoro zaś tylko napiszemy go odwidzać, uwiedzeni pozorną jednostajnością z widzieć, już ulegamy mylnemu słoworodowi. Toż samo w wyrazie żurawina, tak napisanym zamiast żórawina: wymawianie jednakie, ale w piérwszym razie słoworód fałszywy od żur (niemiec. Sauer-), w drugim prawowity od żórawia. Pasorzyt piszemy zwykle przez *ż*; mylnie jednak, bo wyraz ten z życiem nie ma nic wspólnego; ciekawy czytelnik bliższe wyjaśnienie drugiéj połowy wyrazu tego znajdzie u Lindego. Zwietrzały mylnie piszemy przez rz zamiast przez sz, myśląc że wyraz ten ma związek z wiatrem, powietrzem, a także pod wpływem niemieckiego verwittern; słowo to pochodzi od wiotchy, wietki, (wietchy) = zużyty, wytarty; Linde słusznie pisze wiotszeć, wietszeć. Ludowy wyraz wyżynek myl-

nie pisze Kolberg wyrzynek; pochodzi on od żąć, ale nie od rznąć.

Dostrzegł już zapewne cierpliwy czytelnik, że we wszystkich prawie dotychczas rozebranych przykładach słoworodu ludowego działa nieświadoma chęć wyjaśnienia niezrozumiałego składu wyrazu; skutkiem tego następuje albo nadwerężenie jego postaci, z zamiarem podprowadzenia pod gromadę wyrazów lepiéj znanych, albo téż myślowe zbliżenie z blizko lub jednostainie brzmiącemi słowami, nie mającemi zresztą dziejowego związku. Nie zawsze jednak proces ten odbywa się nieświadomie, choć najczęściéj: nieraz lud dla różnych przyczyn zmienia umyślnie brzmienie wyrazu, podprowadzając go pod coś podobnie brzmiącego, mającego lûb nie znaczeniowy związek z tamtym. Rozpatrzmy nasamprzód przykłady, a późniéj podzielimy je na kategorje i orzeczemy dokładniéj. Niektóre religje zabraniają wymawiania imienia bóstwa, inne przestają na zakazie lekkomyślnego powtarzania jego; otóż lud obchodzi to prawo, zmienia trochę brzmienie imienia bóstwa, podprowadzając je lub nie pod inny wyraz i zdaje mu się. że nie przestępuje tym sposobem zakazu: „Będziesz miał sumienie dalibód", śpiéwa Kujawiak, unikając zabronionego przez proboszcza dalibóg. Wykrzykniki nasze ajej, ojej, ach jej są przejętemi podobno od Niemców frazesami: Ach Je, O Herr Je, albo Ach Herr Je, w których Je znaczy Jesus, ale imie to przez poszanowanie traci trzy głoski ostatnie. Jerum, o jerum jest także niewątpliwie niemieckiém przekręceniem tegoż imienia i z tych samych pobudek (patrz Andresena Volksetym. 129). Rzecz godna uwagi, że lud, bez zakazów kościelnych, przenosi tę obawę używania imienia boskiego i na imię djabła i w ogóle wszelkich sił nieczystych, modyfikując np. przekleństwa w taki sam sposób, jak powyższe wykrzykniki. Spotykamy to u wszystkich ludów i po wszystkie czasy; mitologja porównawcza pełno przykładów tego rodzaju eufemji, czyli dobrosłowia przytacza. Przywodzę tu parę domorosłych okazów tego unikania nazwania złego po imieniu. Oczywiście zamilczenie lub użycie innego mniéj dobitnego wyrazu jest doprowadzeniem téj zasady do ostateczności; tak np. w czasie cholery słyszałem, jak lud nasz, szczególnie żydzi, stanowczo unikali wymówienia nazwiska téj zarazy, a mówiąc o niéj wyrażali się: ta choroba, unikając nawet dodania jakiegokolwiek niepochlebnego epitetu, jak np. niegodziwa, przeklęta i t. p. Przyczyną tego jest przechowująca się u ludu wiara w animizm, jak go nazywa Tylor, w osobowość i odrębność życia rozmaitych sił przyrody, przyjaźnych i nieprzyjaźnych, jak słońca, księżyca, wód, chorób, oraz duchów zmarłych, dobrych, złych, pokutujących i t. d. Otóż cholery owéj żywéj, chodzącéj, którą tak wspaniale opisuje „pieśń Wajdeloty", lud nie chce rozgniewać lekko-

myślném braniem jéj imienia, a tém bardziéj łączenia z niém jakiegoś obrażającego przymiotnika, na zasadzie „nie budź licha, kiedy śpi“. Że zaś djabeł nie jest tak groźnym, jak „morowa dziewica“, więc gmin pozwala sobie częściéj go wspominać, z tą wszakże ostrożnoscią, iż bardzo często zmienia nazwę jego na coś podobnego, jak djacheł, djasek, drab, np. „Niech ich porwą drabi“ (Wójcicki, Pieśni II, 194). Zamiast paraliż w przekleństwach słychać często para, albo parada. Nietylko pobudki religijne, ale i poczucie przyzwoitości skłania często lud do używania zmienionych i zbliżonych z innemi wyrazów zamiast wyrażeń zbyt dobitnych, nie mówiąc już o zupełném ich przemilczaniu lub zamienianiu innemi delikatniéjszemi. Tak np. dudek mówi się zamiast dureń, a jechał cię sęk zamiast bardzo grubego połajania. Najliczniéjszemi są przykłady słoworodu umyślnego żartobliwego; takie np. wyprowadzanie obywatela od tego, że musi się bez wielu rzeczy obywać, takie przezwanie Piwonją karczmy pod Lidą, przez alluzyę do piwa, są to słoworody świadome, improwizane. Mamy w homilji niewiadomego autora z XV wieku wzmiankę o dowcipie ludowym, który imię Bartłomiej przekręcał na Bartodzieja (barta był to rodzaj topora); kaznodzieja tak lud strofuje: „Ale wy ji (t. j. go) Bartodziejem nazywacie, a w tém wy barzo miłego Krysta gniewacie“. Podczas elekcyi po śmierci Zygmunta Augusta, wymyślono, że Mazury nazywali arcyksięcia Ernesta Rdestem. a księcia Andegaweńskiego Gawińskim (Morawski Dz. nar. pols. III, 21). Znany jest czytelnikowi dowcip zbliżający nazwisko Jagiełło z jagłami. Weryha-Darowski w swoim zbiorze Przysłów zapisał gadkę o niejakim Berensie urzędniku, że był „semper Berens, nunquam Dajens“. Wiadomo téż czytelnikowi, że przez żart studentów nazywają skubentami, jezuitów wyzuitami (po niemiecku Jesuwider = Jesuiter), elementarz lamentarzem. Parę tysięcy lat temu cesarza Tyberyusza jakiś dowcipniś rzymski przezwał Calix Biberius Mero, naśladując imiona: Cajus Tiberius Nero i czyniąc przymówkę do pijaństwa jego; calix znaczy kielich, biberius jest wyrazem improwizowanym od bibere pić, a merum czyste, niezmieszane z wodą wino, jakiego za czasów rzymskich tylko pijący używali; koncept ten da się porównać z naszem przezywaniem pijaka Pijusem albo Piusem. Nawet w dźwiękach obcéj mowy, nawet w głosach ptaków i zwiérząt dowcip, a czasem zabobon odszukuje brzmień rodzinnych cośkolwiek oznaczających. Chłop w cudzoziemskiém pozdrowieniu panów bon jour chce słyszeć bób-żur (Kamiński, Chłop polski, 164), a w głosie sinogardlicy, wyraz: cukru! i dziwi się, że ptak ten cukru nie jada, choć go ciągle prosi. W krzyku puszczyka lud słyszy wyraz pójdź, pójdź, a nawet

cały frazes wkłada mu w usta, a raczéj w dziób: „Pójdź, pójdź, na księżą gródź“, to jest na cmentarz, wierząc, że sowa śmierć wróży; w niektórych okolicach nazywa ją nawet z tego powodu p u ć k ą (t. j. p ó d ź k ą, zamiast p ó j d ź k ą). Głupi owczarek w bajce kujawskiéj słyszy w głosie owcy m e, m e jako wyraz m n i e (Kolberg Kuj. I, 162). W ćwierkaniu ptaszków nasi prostaczkowie podsłuchują całe rozmowy i to nietylko polskie ale i żydowskie (tamże str. 195). Wspomnijmy wreszcie o powszechnie znanym głosie przepiórki, który Beethoven w symfonii pasterskiéj wyraził nutami, a ludy całego świata zbliżają ze słowami swoich języków. Wszystko to podpada pod kategoryę słoworodu ludowego, który, jakeśmy to już nieraz orzekali, jest mniéj lub więcéj błędném podprowadzaniem brzmień niewyraźnego pochodzenia pod inne, dobrze znane, mające lub nie coś wspólnego w znaczeniu.

Często się zdarza, że słoworód ludowy wychodzi po za skromny zakres mowy i wplata się następstwami swojemi w życie praktyczne ludzi, odgrywając czynną rolę w religii, sztukach pięknych, podając popchop to do tworzenia podań, wierzeń, zabobonów, to do spełniania pewnych obrzędów, lub w ogóle czynów, to do wywoływania dzieł sztuki jak poezyi, obrazów, posągów itd. Maks. Müller i zwolennicy jego opierają całą genezę religii na mylném tłumaczeniu wyrazów; nie ma on wprawdzie na myśli słoworodu ludowego w tém rozumieniu, w jakiém się nad nim zastanawiamy: jemu się zdaje, że pierwotne wierzenia religijne powstały przez mylne tłumaczenie przenośni wyrazowéj, to jest przez takie pojęcie znaczenia wyrazu, któreby mu nadawało zupełnie inną wartość, niż miał poprzednio, czyli przez dosłowne rozumienie tego co było powiedziane niegdyś jako świadoma przenośnia, to jest przez p r a g m a t y z o w a n i e m e t a f o r y, jak powiada Tylor. Oto np. pierwotny lud aryjski, dostrzegając, że równo ze wschodem słońca jutrzenka znika, wyrażał się o tém zjawisku, że „zorza ucieka przed słońcem“, wcale nie myśląc aby uciekanie to było takie jak ludzka ucieczka, za pomocą nóg szybko w bieg puszczonych, lecz chcąc wyrazić po prostu, że jutrzenka z n i k a o wschodzie, ale nie mogąc, dla ubóstwa i materyalizmu mowy pierwotnéj, wyrazić tego bezbarwną, niby matematyczną formułą językową. Późniejsze pokolenia zapomniały, że to przenośnia i wzięły na prawdę wyrażenie u c i e k a za czyn na podobieństwo ludzkiego, zrobiły z zorzy i słońca dwoje ludzi, a nawet, aby wyjaśnić powód uciekania różanopalcéj dziewy przed złotowłosym młodzieńcem, dodały, że słońce i zorza, to brat i siostra, zakochani w sobie; że z rana i wieczora dziewica rumieni się na widok brata, ten ją goni, ale ona blednie ze wzruszenia i ucieka od niego, aby się nie poddać grzesznéj skłonności. Parę bardzo ciekawych przykładów tego rodzaju z nowszych

czasów zamieścił M. Müller w XII odczycie drugiego szeregu swych odczytów, odsłaniając źródło legend o św. Krzysztofie i św. Urszuli. Co do piérwszego, imię jego oznaczające dosłownie po grecku „nosiciel Chrystusa“, dało powód do przyczepienia podania jakoby miał być olbrzymem, przenoszącym podróżnych przez rzekę; że razu pewnego przeniósł pana Jezusa w postaci dziécięcia i ztąd dostał nazwisko itd. Podanie to w licznych odmiankach krąży u ludu naszego: Krzysztof nazywa się Oferuszem (tj. Christophóros = Krzysz t o f e r u s z). Przy wielu kościołach, oraz na ulicach i rynkach w całéj Europie wznoszą się olbrzymie zwykle posągi tego świętego z dzieciątkiem na ręku; przypomnijmy u nas np. kolumnę przy katedrze ormiańskiéj we Lwowie (Kłosy XV, 376), malowidło na kamienicy w rynku Kazimierza dolnego (Tyg. ill., ser. 1, t. XI, str. 53), herb miasta Willna (Baliń. i Lipiń. Staroż. Polska III, 123) i wiele innych zabytków krajowych i zagranicznych. Rzeczą jest pewną, że piérwotnie imię K r z y s z t o f o r wyrażało tylko przenośnie „nosiciel Chrystusa (w sercu)“ i utworzyło się na wzór licznych imion greckich podobnego składu, E l p i d é p h o r o s, J ó p h o r o s, S t e p h a n é p h o r o s, T e l é s p h o r o s itd. (Fick. Griech. Personennamen 139); zdaje mi się, że to zakończenie -p h o r o s najzupełniéj odpowiada brzmieniem i znaczeniem naszemu -b ó r we W s z e b ó r, R a c i b ó r, S ł a w o b ó r, C z c i b ó r (zkąd Ś c i b ó r i nazwiska Ś c i b o r o w s k i i C i b o r o w s k i), że zakończenie to nic nie ma wspólnego z pniem b o r, oznaczającym walkę (jak chce Fick tamże XCIX), że zatém S ł a w o b ó r znaczy „nosiciel sławy“ (= Kleóphoros), C z c i b ó r = „nosiciel czci“ (= Timóphoros). Z czasem imię K r z y s z t o f o r = Chrystobór wzięto dosłownie i mało wiadomy zresztą żywot świętego ozdobiono legendą, znaną zkądinąd, a przystósowaną do św. Krzysztofa jedynie z powodu brzmienia nazwiska jego. Rozbiór podania o towarzyszkach św. Urszuli znajdzie ciekawy czytelnik w dziele Müllera, które przekłada obecnie na nasz język p. Dygasiński w Krakowie. W powyższych przykładach nieporozumienie co do przeszłości daje powód do przystósowania legendy, która ma wytłumaczyć materyalnie zrozumianą metaforę. W bardzo wielu razach mit daje się w ten sposób objaśnić; stósowanie jednak téj metody M. Müllera do w s z y s t k i c h wierzeń religijnych uważam za niewłaściwe: zdaje mi się, że zwolennicy jéj wpadają w często u uczonych spotykaną skłonność do tłumaczenia zbyt wielkiéj ilości zjawisk lub faktów jedną, odkrytą przez siebie lub ulubioną zasadą,

Rozwiodłem się może zbytecznie nad temi tak nazwanemi p r z e n o ś n i a m i p r a g m a t y z o w a n e m i, aby okazać, że w zasadzie są one bardzo blizkiemi z zajmującym nas tu słoworodem ludowym, tém się jednak od niego różnią, że błądzą w pojmowaniu z n a c z e n i a wy-

razu, gdy słoworód ludowy myli się w pojmowaniu brzmienia wyrazu: w obu razach jednakże wyraz bywa powodem utworzenia lub przystósowania legendy, a nawet dokonywania pewnych czynów; co wszystko, po bliższém rozpatrzeniu, okazuje się wynikiem nieporozumienia lub błędnego zbliżenia dwóch imion pozornie tylko spowinowaconych. Oto nieco przykładów tego rodzaju następstw praktycznych słoworodu ludowego. Epilepsya czyli kaduk nazywa się u nas chorobą św. Walentego, u Niemców czasami Valentinskrankheit; lud nasz mniema iż post na intencyę św. Walentego najlepszém jest od téj strasznéj niemocy lekarstwem. Dla czego zaś św. Walenty, a nie inny patron jest opiekunem broniącym ludzi od téj choroby? Na to odpowiedź, sądzę, daje słoworód ludowy, naprzód niemiecki: Niemcy zbliżyli nazwę choroby Fallsucht, fallende Sucht z imieniem Walenty, które Falentin wymawiają; do nas od nich prawdopodobnie przeszła i wiadomość o opiece św. Walentego nad dotkniętemi kadukiem i nazwa choroby, w obu razach znajdując grunt przygotowany obecnością słowa walić: lud zrozumiał imię Walenty jako związane pochodzeniem z waleniem, obalaniem na ziemię; drugi dowód tego mamy w przysłowiu ludowém: „Święty Walek tych powali, Co patronem go nie zwali“; i tu Walek z wyrazem powali w mniemaniu autora przysłowia w niezawodnéj jest łączności. Początek zaś opieki św. Walentego nad kadukiem myślę, że się znajduje w żywocie jego: jest tam mowa o uzdrowieniu młodzieńca długą chorobą trapionego. Widzimy więc tutaj jak mylne zbliżenie brzmień, nie mających zkądinąd nic z sobą wspólnego, dało pochop do słoworodu ludowego, a ten swoją koleją spowodował praktyczne następstwo: kult św. Walentego jako patrona epilepsyi. Weźmy inny przykład: odwieczne prsysłowie „Tłucze się by Marek po piekle“, napisane już u Rysińskiego (XV, 41), ogromna większość mówiących po polsku odnosi do św. Marka ewangelisty, nie umiejąc zdać sobie sprawy dla czego tak czyni i coby była za przyczyna takiego losu autora trzeciéj ewangelii; rzecz się łatwo wyjaśni, sądzę, gdy ją wytłumaczymy jako słoworód ludowy: Marek zamiast mara, bo też słychać czasem i takie przysłowie: „tłucze się jak mara po piekle“, a to ostatnie z pewnością jest oryginalne i pierwotne; Marka zaś wsadzono bez myśli zamiast mary dla tego tylko, aby coś bardziéj dobitnego, uosobionego, dramatycznego powiedzieć. Praktyczném następstwem téj zamiany (bardzo zresztą pomyślném dla literatury naszéj) jest poemacik Kondratowicza „Pan Marek w piekle“, którego treść przypuszczam iż znaną jest czytelnikom moim. W zeszytach lipcowym i sierpniowym „Ateneum“ r. 1876, starałem się dowieść, że „Morskie oko“ jest właściwie przerobieniem nazwy „Morskiéj oko“; piérwsza nazwa,

jako praktyczne następstwo zamiany imienia dawnego, pociągnęła za sobą podanie, że staw tatrzański łączy się podziemnym kanałem z morzem. W świadomości ludu kość i kościół są wyrazami pokrewnemi, więc Kościelisko także od kości pochodzi; nie dziwmy się więc gdy lud podtarzański ucieka się do legendy, aby nazwisko doliny kościeliskiéj sobie wyjaśnić; nie wie on o tém, że kościół jest przerobieniem wyrazu castellum; zapomniał również, że na dolinie kościeliskiéj stał niegdyś kościół, że wyraz kościelisko tylko od kościoła może pochodzić, a zakończeniem swém świadczy o śladach, zwaliskach, dawnym bycie tego, do czego się ono przyczepia, jak cmętarzysko jest dawnym cmętarzem, grodzisko, dawnym grodem, stawisko (porównaj Stawiski i Stawiszcze) dawnym stawem, monasterzysko dawnym monasterem i t. d. Woli on podanie, którego posłuchajmy: „Podczas jakichś wojn w Polsce, wojska nieprzyjacielskie zapędziły się aż w te strony (tj. ku Zakopanemu i Kościelisku). Górale udali że się cofają przed większą liczbą i tym ruchem wprowadzili nieprzyjaciół między góry, poczém, przeciąwszy im odwrót, do jednego ich znieśli. Od mnóstwa nieprzyjacielskich kości ta dolina przezwana została kościeliską... Rozrzucone po niéj kości ludzkie do niezliczenia zdają się potwierdzać tę wieść“ (Goszczyński, Dziennik podróży do Tatrów, str. 218).

(C. d. n.)

WIADOMOŚĆ O NIEKTÓRYCH ODKRYCIACH STAROŻYTNICZYCH w ostatnich latach dokonanych

podał

L. Szczerbowicz-Wieczór.

(Dokończenie).

Dyrektor szkoły francuskiéj w Atenach, rozpoczął poszukiwania w miejscowości na akropolu, zwanéj bastyonem Odysseusza, gdzie miały znajdować się schody Pana. Znaleziono tam parę napisów i posąg Afrodydy, przypominający Wenerę z Milos i odkopano większą część schodów (przeszło 50 stopni).

W Jerozolimie, niedaleko bramy damasceńskiéj, znaleziono pyszną głowę marmurową starożytnego posągu. Przedstawia ona męża w wieku

dojrzałym, uwieńczonego laurem z wyobrażeniem orła rzymskiego na przodzie; broda krótka kędzierzawa, włosy obfite. Przypuszczają, że to głowa posągu Hadryana, który stał niegdyś w świątyni Jowisza Kapitolijskiego, zbudowanéj na miejscu świątyni żydowskiéj, gdy po ostatnim buncie żydów, Jerozolima została przemianowaną na „Aelia Capitolina."

W Sienne we Francyi (około Urville) znaleziono prześliczne naczynie bronzowe rzymskie, prawdopodobnie rondel kuchenny z napisem „Pudens fecit" (zrobił Pudens). Dno i brzegi wewnątrz pokryte są siatką wytwornie wyrzeźbioną. Jest to jedno z najpiękniejszych znanych nam naczyń rzymskich w tym rodzaju.

W Afryce około Tunisu (w dawnych posiadłościach Kartaginy) w okolicy Kef, gdzie niegdyś było miasto Sicca Vereria, znaleziono napis grobowy niejakiego Juniusa Pinniusa senatora (municypalnego) miasta Amostrys i pomocnika prokonsula Afryki. Imię tego ostatniego Ulpius Arabienus, dotychczas w szeregu prokonsulów Afryki nieznane. Co się tyczy godności pomocnika prokonsularnego (assesora — synkáthedros), urząd to również mało dotąd znany; wspominają o nim także napisy znalezione w Hiszpanii; prawdopodobnie takich assesorów prokonsulowie wybierali z pomiędzy senatorów municypalnych i składali z nich rodzaj rady przybocznéj, któréj zdania w ważniejszych kwestyach zasięgali.

W Palestynie Clermont Ganneau odkrył napis na skale w okolicy Gezer po hebrajsku i po grecku; wyrazy hebrajskie znaczą „Granica Gezeru" — jak sądzą, tak zwana granica sabatowa, określająca odległość od miasta, w któréj wolno było używać przechadzki w sabat. Grecki wyraz *alkio* pozostał niewyjaśniony.

Villefosse znalazł w ruinach Kartaginy dwie maski z terrakoty, pomalowane na czerwono, z czarnemi oczami i włosami. W uszach znajduje się po sześć otworów w każdém, naokoło zaś maski jest siedm otworów prawdopodobnie na sznurki, którymi przywiązywano maski. Rozmiary ich nieznaczne, nie dochodzące wielkości twarzy ludzkiéj. Co do ich przeznaczenia, uczeni nie zgadzają się: jedni upatrują w nich wyobrażenia bóstw, drudzy sądzą, że podobnych masek używano przy obrzędach pogrzebowych. Te ostatnie wszelako bywały znacznie większe, jak to widać z zupełnie podobnych masek przed laty znalezionych w Egipcie. Wyroby te należą do epoki bardzo odległéj i są jednym z niewielu zabytków sztuki fenicko-kartagińskiéj, sięgającéj może VIII wieku przed Chrystusem.

Tamże znaleziono dwa napisy dedykacyjne.

W Karnaku w Egipcie (dawne Teby) odkopano łuk tryumfalny z czasów Tutmosisa III (XVII wieku przed Chr.). Wizerunek samego króla znajduje się na pomniku powtórzony cztéry razy w rozmiarach kolosalnych, przyjmującym jeńców, przedstawiających podbite kraje i miasta, których przyprowadza mu bożek (Horus?). Napisy zawierają wyliczenie wszystkich tych krajów i narodów; znajduje się tu przeszło 600 nazw

geograficznych, ściągających się do Nubii, Sudanu, wschodniego wybrzeża Afryki i Chanaanu. Ze 119 miejscowości tego ostatniego kraju, na pomniku wymienionych, tylko 75 jest znanych, reszta występuje po raz pierwszy. Ważne to odkrycie oczekuje jeszcze szczegółowego opisu i specyalnych badań, gdyż nie może być dla nauki obojętnym tak obfity przyczynek do starożytnéj geografii pochodzący z XVII wieku przed Chr., zwłaszcza do geografii Palestyny na 200 lat przed Mojżeszem.

W Maroku znaleziono napis grobowy grecki na cześć niejakiego Aleksandra syna Eurypidesa, zmarłego w 22 roku życia. Kamień noszący napis, wmurowany jest w ścianę minaretu. Jest to swego rodzaju osobliwość, gdyż napisy greckie w owéj okolicy są niezmierną rzadkością; archeologowie znają ich ledwo kilka.

Na znalezionych w Aleksandryi kilku amforach wyczytano napisy greckie, zawierające imiona urzędników przełożonych nad handlem, z rozmaitymi atrybutami, jak kaduceusz (laska Merkurego), słońce itd. Na podobnych naczyniach, znalezionych na wyspie Rodos, odczytano nieznany dotąd przydomek *(cognomen)* rzymski Aeternalis i również nieznane dotąd nazwy miesięcy, na wyspie używane.

W Moguncyi odkopano niedawno kilka nagrobków rzymskich, sarkofag z czerwonego piaskowca, kilkanaście odlewów gipsowych posążków i piękną czaszę szklanną, wytwornéj roboty z wyrzeźbionym napisem „Valeri vivas“ (Żyj Waleryuszu).

W Rzymie na górze Eskwilińskiéj — wiadomo, że to jest część wiecznego grodu, kędy przechodzi koléj żelazna i gdzie ciągle wznoszą się nowe domy i budynki — przy kopaniu fundamentów znaleziono tablice bronzowe, zawierające dekreta Sulli przeciwko zanieczyszczaniu miejsc publicznych. Rzymianie używali nawet pretekstu religijnego dla zachowania czystości ulic i gmachów, a mianowicie, zamiast dzisiejszych zakazów, grożących karą, umieszczali wyobrażenia wężów, jako symbole geniuszów *(genii locorum)* na znak, że będące w mowie miejsca są poświęcone tym duchom. Za czasów Sulli snać Rzymianie przestali wierzyć w geniuszów, gdyż dekreta grożą karami policyjnemi. Znajduje się w nich nowy nieznany dotychczas wyraz łaciński *prago, onis,* oznaczający śmieci.

W Pompei przy ulicy Stabijskiej (Via Stabiana) odkryto w jednym domu malowidło freskowe, przedstawiające zgon Laokoona i jego synów. Przedmiot pojęty i wykonany nieco odmiennie od słynnego posągu watykańskiego, przedstawiającego Laokoona z synami, opasanych splotami wężów. Artysta Pompejański przedstawił Laokoona schodzącym ze stopni ołtarza; wąż owija go i gryzie w prawe ramię. Jeden z synów kapłana (niemal zatarty na obrazie) już skonał, drugi walczy z wężem, który go zupełnie niemal tak samo opasuje, jak i ojca. Znawcy widzą w tém wadę obrazu i dowód ubóstwa artystycznego pomysłu. Nadto malowidło pompejańskie ma tę niższość od posągu watykańskiego, że figury Laokoona i jego synów są tu odziane w szaty różnokolorowe, których jaskrawe barwy

niezbyt dobrane, trochę rażą oko. Oprócz tych głównych postaci wyobrażony jest byk, przechodzący koło ołtarza i czworo ludzi, którzy z podziwieniem, lecz bez trwogi i bez politowania patrzą na straszliwą scenę; żaden z nich nawet nie myśli podać pomocy nieszczęśliwym; w tém także upatrujemy słusznie wielki błąd artysty, który, jak widać, nie umiał należycie wyrazić uczucia w fizyognomii swoich postaci. Nie widać także konwulsyjnego drgania muskułów ofiar, które tak wybornie, niemal przerażająco wiernie, choć już nie w czysto heleńskim pogodnym duchu, pochwycone zostały przez rzeźbiarza watykańskiego posągu.

W roku zaprzeszłym znaleziono w Rzymie piérwsze autentyczne popiersie filozofa Platona, dotychczas bowiem zbywało nam na wierném odtworzeniu oblicza jednego z największych mędrców ludzkości. Odkrycie to święcono wspaniałą ucztą, na którą zebrali się uczeni i artyści z różnych krajów Europy, „z miłością zwracający oczy na popiersie boskiego ojca filozofii, ustawione pomiędzy kwiatami na stole“, jak mówi jeden z dzienników włoskich.

Dnia 24 Czerwca r. z. Schliemann czytał raport o swoich odkryciach trojańskich na posiedzeniu Londyńskiego Towarzystwa Archeologicznego. Oprócz rzeczy dostatecznie już znanych, uczony miłośnik Homera, rozprawiał szeroko o położeniu Troi i dowodził, że na tém samém miejscu w różnych okresach wznosiły się jedno po drugiém trzy miasta, z których ślady wrzekomo odnalazł. Co się tyczy chronologii, Schliemann sądzi, że wojna trojańska musiała miéć miejsce około 2000 roku przed Homerem, a więc mniéj więcéj na 2900 lat przed Chr. Obecny na posiedzeniu ex-minister Gladstone, słynny hellenista, znany z wybornych studyów nad Homerem, oświadczył, że pomimo niektórych wątpliwości, które czynią niepodobném stanowcze rozstrzygnięcie kwestyi o położeniu Troi i o epoce wojny trojańskiéj, a także utrudniają uznanie autentyczności wynalezionych przez Schliemanna zabytków, jako istotnie mających pochodzić z Troi Pryamowéj, należy jednak przyznać, że odkopane przez uczonego badacza przedmioty pochodzą istotnie z czasów głębokiéj starożytności. Dowodzą tego np. wykryte wadliwe młynki, które tylko ugniatały ziarna, lecz mąki wytworzyć nie mogły, daléj robota garnków od ręki, a więc z epoki, gdy nieznano jeszcze narzędzi garncarskich, o których wszelako wspomina już Homer w Iliadzie. Gladstone przypomniał także, że imię króla Pryama odczytano w napisach faraonów egipskich XIX dynastyi (XV wieku przed Chr.) — co jest jedyném, jak dotąd świadectwem historyczném o Troi — i że nadto Homer powiada, iż Troję zbudował Dardan na 6 generacyi przed Pryamem; na tych zasadach Gladstone nie może zgodzić się na tak odległą starożytność, do któréj Schliemann wojnę trojańską odnosi.

Posiedzenia Akademij i Towarzystw Naukowych.

Akademia Paryska „des Inscriptions et Belles-Lettres“.

(Posiedzenie z d. 9 Sierpnia r. b.)

— Prezydujący wyraża ubolewanie Akademii z powodu śmierci p. Slane słynnego znawcy języka arabskiego, członka Akad. i w. in. towarz.

— P. A. Dumont, dyrektor szkoły francuskiéj w Atenach, przesyła treściwy raport o wykopaliskach dokonanych w Delos, pod dyrekcyą p. Th. Homolle. Rezultaty były nadzwyczaj świetne. Zebrano do 100 napisów, dedykacyi, dekretów itp.; następnie inwentarze i spisy, z których jeden na blasze składa się z 50 wierszy podwójnych o 200 literach każdy. Trzeba dodać, dość znaczną liczbę posągów i ułamków, najczęściéj wybornego stylu i wielkiéj starożytności.

— P. Deloche w dalszym ciągu odczytuje *Pamiętnik* swój o najazdach Gallów do Italii.

— P. Pawet de Courteille ofiarowywa w imieniu p. de Sainte-Marie, vicekonsula franc. w Raguzie, publikacyą zatytułowaną: *La Tunisie chretienne*, i daje krótki jéj rozbiór.

— P. Renan składa w imieniu p. Schoebel: *Historyę królów Magów*, pracę bardzo zajmującą, ale która nie wyczerpuje przedmiotu.

— P. Garcin de Tassy składa drugą edycyę swego *Pamiętnika* o imionach własnych i tytułach muzułmańskich, z dołączoną notatą o odzieniu z napisami arabskiemi, perskiemi i hindostańskiemi, z dwoma tablicami.

— P. Desnoyers ofiarowywa w imieniu p. Salmona, pracę zatytułowaną: *Dictionnaire archéologique du département de l'Jonne*, *époque celtique*. Autor z wielką starannością zebrał i sklasyfikował według porządku alfabetycznego gmin, wszystkie zabytki i skazówki tychże, z czasów poprzedzających podbój rzymski. Dolmeny i inne pomniki megalityczne, tumulusy i wszelkie ślady grobowisk, stacye wyrobów kamiennych tak gładzonych lub nie i pojedyńczo znajdywane podobne okazy; groty w których znaleziono ślady pobytu człowieka i grodziska, znajdują tam pomieszczenie. Autor dołączył nawet wszystkie wzmianki i wskazówki jakie mógł zebrać o odkryciach monet gallijskich. Materyały do tego zbioru kompletnego i wszechstronnego autor zbierał, jużto z własnych obserwacyj, jużto z pamiętników publikowanych o różnych pojedyńczych okolicach departamentu Jonne, jużto w muzeach publicznych m. Auxerne i Sens i w wielkiéj liczbie prywatnych zbiorów.

— P. Clermont-Ganneau rozpoczyna odczyt rozprawy o puharze pochodzenia kartagińskiego, znalezionym w Palestryna. Na puharze tym jest cały szereg figur przedstawiających różne sceny z polowania na jelenie, jakotéż składanie ofiary bóstwu, i walkę z małpą, w któréj interweniuje na niekorzyść ostatniéj pewne bóstwo. P. C.-G., na mocy porównania figur tych z niektóremi tekstami, mianowicie z słynnym napisem z Marsylii, który w taryfie przedmiotów na ofiarę poświęcanych wymienia także jelenia — dochodzi do wniosku, że jeleń lub łoś był używany w Afryce do składania ofiar. Sądziłby także, że podobnie jak to miało miejsce w Egipcie i Assyryi, jak to ma miejsce i dziś w Indyach, gdzie wychowują jelenie na rzeź, w Kartaginie jeleń był udomowionym.

WIADOMOŚCI.

Żadna może z dzielnic byłéj Rzptej nie odznacza się taką żywotnością, takiém zamiłowaniem ojczystych pamiątek, języka i przechowywaniem żnicza prastarych tradycyj — jak Prusy Królewskie.

W małéj téj stosunkowo prowincyi, w któréj skład wchodzą ziemie: Michałowska, Chełmińska, Pomorska i Malborska, — a w któréj, jako na kresach najbardziéj zagrożonych, przed niedawném mało kto i domyślał się śladów polskości — w ostatnich czasach tyle dokonano dla rozszerzenia oświaty między ludem, żywiołem jak wiadomo u nas najbardziéj zachowawczym, dla ściślejszego zjednoczenia inteligencyi kraju, a zatém łatwiejszego przeprowadzenia pracy organicznéj, że doprawdy mogłaby służyć wzorem dla bardziéj uposażonych i w lepszych warunkach pozostających dzielnic. Najwymowniejszym dowodem téj żywotności oprócz licznych instytucyj ekonomicznych i finansowych, jest założenie Towarzystwa Naukowego w Toruniu i Muzeum tegoż Towarzystwa. Piérwszą myśl ku temu podał zawsze chętny w usługach obywatelskich, nieodżałowanéj pamięci *Zygmunt Działowski,* poparty w tém przez całe inteligentne i dobrze myślące obywatelstwo. Towarzystwo zorganizowało się w dniu 16 Grudnia 1875 i obrało swoim prezesem Szanownego i wielce zasłużonego *Ignacego Łyskowskiego* z Mileszew.

W ślad za tém poszło i założenie i zorganizowanie Muzeum, które zasilane jużto darami, jużto wykopaliskami z inicyatywy samegoż Towarzystwa dokonanemi, dziś może służyć za wzór organizacyi i poszczycić się zabytkami, jak urny twarzowe, których bogatsze i o wiele dawniejsze muzea mogłyby pozazdrościć.

Towarzystwo to liczące obecnie już 120 kilku członków, podzielone na trzy wydziały: historyczny i archeologiczny, teologiczny, lekarski i przyrodniczy, na czele których stoją ludzie z specyalném wykształceniem i najlepszych chęci, — wydało obecnie Rocznik piérwszy swych sprawozdań z treścią następującą:

1. Przegląd historyczny czynności Towarz. Nauk. w Toruniu. — 2. Mowa na otwarcie Muzeum Towarz. Nauk. w Toruniu, w d. 20 Listopada 1876 r. miana przez *Zygmunta Działowskiego,* prezesa wydziału historycznego. — 3. O pomnikach przedhistorycznych Prus królewskich (z III wielkiemi tabl.) przez *G. Ossowskiego*, czł. k. arch. Akad. Umiej. (która to rozprawa wyszła w osobnéj odbitce, o któréj damy niebawem szersze sprawozdanie). — 4. Margrabiowie Brandeburscy w dziejach Pomorza za księcia Mestwina IIgo, napisał Ks. *Stanisław Kujot.* — 5. O Wyszogrodzie Pomorskim i jego położeniu, napisał Ks. *Gapiński.* — 6 Nekrologia. — 7. Ustawy Towarz. Nauk. w Toruniu. — 8. Spis depozytorów. — Wykaz statystyczny zbiorów Towarzystwa. — 10 Sprawozdanie kasowe.

Na ostatniém zaś posiedzeniu Wydziału historycznego w d. 10 Grudnia r. z. zostały odczytane następujące rozprawy:

Ks. prof. *Kujot* odczytał rozprawę: O założeniu klasztoru Kartuzyan pod Gdańskiem; Ks. *Gapiński* z Nawry: O Wyszogrodzie Pomorskim i jego położeniu; Dr. *Różycki:* O domowém pożyciu Turków; *G. Ossowski:* O muzeach publicznych i prywatnych ziem pruskich; *Z. Działowski:* poświęcił kilka słów pamięci zgasłego *L. Siemieńskiego* i złożył deklaracyą, że własnym kosztem zamówił tablicę marmurową mająca być umieszczona w lokalu Towarzystwa ku uczczeniu *L. Siemieńskiego;* nareszcie *M. Szczanicki,* który wraz z Dr. *Różyckim* przyjmował imieniem Towarzystwa *Jana Matejkę* w Muzeum, zdał sprawę z tychże odwiedzin.

— Już w lipcu r. b. zamianował Wydział krajowy na przedstawienie Akademii Umiejętności, grono urzędników krajowego archiwum aktów grodzkich i ziemskich. Dyrektorem został mianowany: prof. uniw. Dr. Michał Bobrzyński; adjunktem, Dr. Zbigniew Kniaziołucki; aplikantami pp. Droba i Mikrot. — Dnia 1go Września b. r. z upoważnienia Wydziału krajowego odbierał w sali Akademii Umiejętności, przysięgę od mianowanych urzędników archiwalnych Prezes Akademii Dr. Majer. Rotę przysięgi odczytał prof. Dr. Bojarski.

Po złożeniu przysięgi zabrał głos dyrektor archiwum Dr. Bobrzyński i w krótkiéj przemowie, zaznaczywszy ważność i znaczenie rozpoczynającego swą działalność archiwum, wyraził nadzieję, że i Akademia, która około wprowadzenia w życie obecnéj instytucyi wielkie położyła zasługi, będzie i w przyszłości takową otaczać swoją wszechstronną opieką. W odpowiedzi swéj zapewniał Dr. Majer, że Akademia uważa archiwum krajowe za własne swe dziecię, a ztąd téż swego poparcia téj młodéj instytucyi nigdy nie odmówi.

Dnia następnego odebrał dyrektor archiwum od delegowanego ze strony c. k. sądu krajowego radcy Pęgowskiego, sale przeznaczone na archiwum wraz z księgami i aktami w nich się znajdującemi.

— Z pomiędzy wielu darów, które w tym czasie otrzymała Akademia Umiej., godne przedewszystkiém wspomnienia: przesyłka przedmiotów antropologiczno-archeologicznych z Limy w Peruwii przez p. Klugera, która uratowana szczęśliwie z okrętu osiadłego na mieliźnie, znajduje się już w Krakowie; oraz za pośrednictwem J. I. Kraszewskiego otrzymany z Wołyuia dar przeszło 600 monet i medali złotych, srebrnych i miedzianych, między którémi jeden z rzadszych dukat Władysława Warneńczyka.—Cenne także zabytki archeologiczne nadesłali delegaci Akad. Umiej. pp. A. H. Kirkor i G. Ossowski z wycieczek tegorocznych.

— Muzeum starożytności narodowych w Saint-Germain-en-Laye nie przestaje ulegać coraz nowym przeróbkom i powiększeniom, w celu dogodniejszego ulokowania coraz liczniéj gromadzących się skarbów archeologicznych. Wkrótce restauracye te mają być ukończone i zamek wraz z swoją kaplicą, pięknym zabytkiem XIII w. przybierze ostatecznie postać jaką miał mniéj więcéj za Franciszka I.

Piękna i wspaniała galerya broni i narzędzi kamiennych, sale dolmenów i tak zwane epoki bronzu, nie ulegną już tym razem zmianie. Starożytności zato historyczne, celtyckie i galijskie, odwzorowywujące tak dokładnie życie dawnych Eduów, Remów, Suesionów itd. itd. otrzymają nowe urządzenie o ile możności trzymające się porządku chronologicznego. Odrestaurowaną także zostanie wielka mozajka z Autun, jeden z najciekawszych pomników epoki gallo-rzymskiéj. Przed zamkiem w osi wielkiéj alei, umieszczoną ma być kolumna Trajana, któréj odlew galwanoplastyczny odstąpiło muzeum Luwru museum St. Germain.

— Zabytki assyryjskie owoce najnowszych badań archeologicznych p. Rassama w Assyryi, złożone zostały w Britisch-Museum i stanowią niezmiernie cenny przyczynek do znajdujących się już tam skarbów. Z saméj Niniwy Rassam dostarczył nie mniéj jak 1400 kamieni z napisami klinowemi, — między niemi niezmiernéj doniosłości tablice, na których np. znajdują się spisane dzieje stworzenia, parafraza słów Biblii. W Nimroud, Rassam odkrył olbrzymi budynek który służył niewątpliwie assyryjczykom za świątynię, i który miał być mniéj więcéj równocześnie zbudowanym z słynną świątynią Salomona. Wewnątrz bu-

dynku znaleziono siedzenia, ołtarz i wszystko co mogło w tych czasach służyć do czci bóstwa.

Na górze Balawat odkrył R. świątynię, która zdaje się poświęconą była bóstwu i bogini wojny. Znaleziono tam nagromadzone w wielkiéj liczbie trofea z wielkich wypraw zwycięzkich królów średniego państwa assyryjskiego; pomiędzy niemi wiele jest bardzo ciekawych i cennych. Ze wszystkich tych jednakże zabytków, największą uwagę archeologów i historyków zwraca bronzowa kolumna wysokości 6 mtr., na bokach któréj są wyryte sceny z jednéj z wypraw wojennych, która miała miejsce na IX w. przed Chr.

— Napisy cypryjskie, których odczytanie tyle trudności mimo prac ks. de Licynes i innych przedstawia, nie przestają zaciekawiać uczonych. Muzeum Luwru świeżo nabyło mały postumencik zdaje się od posążku, który mógł mieć od 5 do 6 cmtr. wysokości, odlany z bronzu, z napisem cypryjskim. Napis ten rylcem ryty składa się z 26 znaków idących w jednej linii z trzech stron postumentu — czwarta jest gładką. P. Robert Mowat sądzi, że napis ten należy czytać od prawéj ręki do lewéj i że jego treścią byłoby votum pewnemu bóstwu, którego wizerunek był przedstawionym na tym postumencie: w takim razie należałoby mniemać, że nazwa samego bóstwa powinnaby być umieszczoną, na samym froncie pod posążkiem, nazwa ofiarującego po lewéj stronie tejże, wymienienie zaś votu po prawéj. P. Mowat jednakże jak i inni uczeni wstrzymują się z odczytywaniem tego napisu, obok innych trudności bowiem jest i ta, że śród znaków tu występujących a dobrze już zdeterminowanych jest siedm takich, które po raz piérwszy oczom uczonych się przedstawiają.

— Mając łaskawie udzielone przez hr. K. Przeździeckiego notaty Jego ojca hr. Aleksandra, tyczące się stosunków Rubensa z dworem polskim — umieszczamy je tak jak nam udzielone zostały, sądząc, że zainteresują tak wielbicieli wielkiego malarza, jak i badaczów téj epoki dziejów naszych, oraz wpływów, jakie obca sztuka mogła wywierać na społeczeństwo nasze.

Notaty te wyjęte są po większéj części z Br. de Reiffenberg: *Nouvelles Recherches sur Rubens contenant une vie inédité de ce grand peintre par Philippe Rubens son neveu;* oraz wydanych *Listów Rubensa* i *Testamentu Rubensa* (Mss. Nr. 5736 de la Bibl. de Bourg. p. 67):

1. Rubens malował dla Króla Polskiego. 2. Rubens w imieniu Infantki w Bruxelli traktował z Władysławem królewiczem Polskim. 3. Rubensa uczniem był Piotr Soutmans, malarz króla Polskiego. 4. Rubens 16 Czerwca 1625 przyjmuje u siebie w Antwerpii, Infantkę wraz z królewiczem Polskim Zygmuntem Władysławem i Mrem Spinola (Życie jego p. F. R.) 5. Rubens maluje z rozkazu Infantki portret królewicza Zyg. Władysława, który w dniu 17 Września był w Bruxelli (Przypisek wydaw. Listów R. p. 20). 6. W spisie obrazów Rubensa dla ks. Palatyna malowanych, znajdują się: portret kr. Zygmunta Polskiego i kr. Konstancyi. 7. Rubensowi (19 Września 1625) Infantka daje rozkaz jechania pospiesznie *a trovar un principe agli confini d'Alemagne per cosa che preme molto a S. A.* (Listy R.) 8. Rubens 18 Paźdz. 1625 już był powrócił z téj missyi i do Dunkierki pojechał, dla zdania sprawy Infantce (L. R. — Czy może gonił za królewiczem Polskim?) 9. Rubens 19 kwietnia 1627 donosi Piotrowi Dupuy, że słyszał od przyjaciela, który przybył dopiéro z Hollandyi, iż tam są *Posłowie Polscy i Szwedzcy* dla zakończenia swoich sporów handlowych za pośrednictwem Stanów Zjednoczonych.

— W ciągu roku zeszłego dyrekcya centralna *Monumentów Germaniae* wydała: 1⁰ edycyę Salviana przez Halma i *Vita Severini* Eugippiusa przez Sauppe'go (t. I *Auctores antiquissimi*); 2⁰ *Scriptores rerum Langobardigarum et italicarum saec. VI—IX,* obejmującą: *Historia Langobardorum* Pawła Diakona, jego kontynuatorów i abrewiatorów; koniec vol. przez G. Waitza; 3⁰ edycye in 8⁰ Pawła Diakona, cztérech ksiąg *Historiae* Richera (ostatnia przez Waitza) i *Annales Hildesheimenses*, ogłoszone poraz piérwszy według manuskryptu oryginalnego Paryskiego. — Edycye Eutropiusza, kontynuatorów Pawła Diakona, Wiktora Vitensis i Avitus'a (w *Auctores antiquissimi*) ukażą się w ciagu tego roku; tomy XXIV i XXV (*Scriptores etc.*) są pod prasą; tom XIII jest przygotowywanym, jak również edycya praw salickich i ripuarskich, powierzona prof. Sohm. W seryi *Dyplomatów,* dyplomy Konrada Igo i Henryka Igo wkrótce się ukażą. Wydanie listów Grzegorza Wielkiego jest rozpoczętém (vol. I *Epistolae*); wstęp przez Ewalda został świéżo ogłoszonym w 3 zeszycie *Neues Archiv.*

— Towarzystwo antropologiczne Wielkiéj Brytanii i Irlandyi poświęciło jedną z swoich sessyj kwestyi dawności człowieka. Przedmiot ten był traktowany z całą gruntownością naukową i ostrożnością, jaka cechuje zwykle angielskich uczonych. W dyskusyi, oprócz prezydującego p. Johna Evans'a i wyczerpującéj rozprawy odczytanéj przez p. Boyd Dawkins'a, wzięli udział panowie: Mac Kenny Hugues, R. H. Tiddemans, Busk, Rolleston, Prestwich, Lane Fox etc. Obszerniejsze sprawozdanie podamy w jednym z następnych numerów.

— Zeszyt czerwcowy *Matériaux pour l' histoire primitive et naturerelle de l' homme* zawiéra:

Congrès international des sciences anthropologiques. — *E. Piette* et *J. Sacaze:* Les monuments de la montagne d' Espiaup (Pyrénées), avec quatre gravures. — *E. Desor:* Les pierres à écuelles, avec six gravures. — *J. Mestorf:* Pierres à écuelles sur les murs d'églises à propos de la notice de M. Desor, avec une gravure. — *A. Falsan:* De la présence de quelques pierres à écuelles dans région moyenne du bassin du Rhône, avec une gravure et une planche hors texte. — Ouverture de l'Exposition de sciences anthropologiques. — Bronzes et parure en argent, Saint-Vallier (Alpes-Maritimes) *(M. le Dr. Olivier),* avec huit gravures.

Nr. 5 i 6, VIII T. „Mittheil. d. anthrop. Gesell. in Wien“ zawiera:

Eine heidnische Urnengrabstätte bei Zirknitz in Krain (2 litogr. T.), Von Dr. Karl Deschmann. — Die Alterthümer von Hradischt. Von Dr. Ferd. v. Hochstetter. — Mineralogisch archäologische Studien., Von H. Fischer. — Kleinere Mittheilungen: Prähistorische Comm. der k. Akad. der Wissensch. Von Dr. Much.— Häuser und Kleider bei den Croaten in Mähren und Nieder-Oesterreich. Von Trapp. — Anthrop. Ausstellung in Moskau. Von Dr. Wankel. — Felszeichnungen und Inschriften an der atlantischen Küte Nordamerika's. Von Prof. P. F. Reinsch. — Literaturberichte: Martin Wilckens. Form und Leben der landwirthschaftlichen Hausthiere. — Dr. C. Mehlis. Studien zur ältesten Geschichte der Reinlande. — A. B. Meyer. Die Kaiangs auf Jawa. — Dr. Mattei. Etudes sur les premiers habitants de la Corse. — John Earl On the Ethnography of Scotland. — Dr. Europaeus. Schliessliche Bestimmung über den afrikanischen dolichokephalen Schädeltypus der Ostjaken und Wogulen. — Berichtungen. — Vereinsnachricht.

† Henryk v. Sybel, profesor historyi w uniwersytecie w Bonn, Marburgu, Monarchium, wreszcie dyrektor archiwów państwa w Berlinie, członek parlamentu, zmarł d. 3. Września r. b. Bliższe szczegóły z życia zmarłego, a niemniéj wiadomości o licznych, a ważnych jego pracach historycznych, podamy w jednym z najbliższych zeszytów naszego pisma.

† Gartin de Tassy słynny Franc. oryentalista, członek Akad. „des Inscriptiones etc.“ i wielu innych Towarz. zmarł w Paryżu.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Jan Gadowski**.